

OD REDAKCJI

TO NIE POSTĘP ZAGRAŻA CZŁOWIEKOWI

Zacznijmy od banału: człowiek jest istotą duchowo-cieleśną. Jeśli to prawda, to wypada zgodzić się również, że ciało – jego struktura i dynamika – wywiera wpływ na strukturę i dynamikę ludzkiego ducha. To już nie banal. Wprawdzie trudno się z powyższą tezą nie zgodzić, ale każe ona dalej pytać o rangę i sposób oddziaływania ciała na ducha ludzkiego. Czy można w związku z tym powiedzieć, iż respekt dla osoby ludzkiej pociąga za sobą obowiązek respektowania praw rządzących ludzkim ciałem? Nie tak prosto na to pytanie odpowiedzieć. Jak bowiem rozumieć ten obowiązek? Nie może on przecież oznaczać zakazu jakiegokolwiek ingerencji w naturalny przebieg procesów biologicznych w człowieku. Gdyby tak było, to należałoby napiętnować golenie brody (wszak „sama” rośnie), stosowanie środków powstrzymujących procesy chorobowe – i w ogóle uznać sztukę lekarską za moralnie co najmniej podejrzaną.

Oczywiście, tak skrajnie postulatu poszanowania praw rządzących ludzkim ciałem nikt przy zdrowych zmysłach nie stawia. Panuje powszechne przekonanie, że jest rzeczą słuszną, chwalebną wręcz, wykorzystywanie wszelkiej dostępnej wiedzy i techniki dla dobra człowieka: w celu uzdrowienia go, a nawet udoskonalenia jego naturalnego wyposażenia. Przekonanie to nie budziło kontrowersji, dopóki środki, jakimi dysponowała medycyna, nie pozwalały ingerować głębiej w biopsychiczną strukturę ludzkiego bytu. Dziś jednak jest inaczej. Olbrzymi postęp nauk biomedycznych, jakiego jesteśmy od kilku dziesięcioleci świadkami, każe nam pytać o granicę pomiędzy wspomaganie człowieka w jego rozwoju (którego istotne warunki i kierunki są niejako zakodowane w jego duchowo-cieleśnej naturze) a tworzeniem „człowieka przyszłości”, programowaniem jego kodu za pomocą istniejących już i stale udoskonalanych technik. Na tym dokładnie polega różnica pomiędzy tzw. eugeniką negatywną a pozytywną. Pierwsza wykorzystuje możliwości manipulacji genetycznych dla usunięcia niektórych defektów organicznych, druga stawia sobie za cel ukształtowanie nowej rasy ludzi poprzez udoskonalenie zastanej puli genetycznej ludzkości. Zwolennicy eugeniki pozytywnej będą

argumentować, że i im chodzi o dobro człowieka. Podlega on przecież – jak cały świat materialny – ewolucji, dzisiejszy etap jego rozwoju nie jest bynajmniej ostatnim. Czemu więc nie wziąć w swoje ręce dalszego rozwoju ludzkości, skoro wiedza i technika już na to (przynajmniej w części) pozwalają?

Wizja to kusząca, wykorzystywana często w filmach science fiction, ale nie trzeba wielkiej wyobraźni, by uprzytomnić sobie jej dość przerażające konsekwencje. Wszak ulepszania człowieka dokonywać się musi wedle jakiegoś kryterium doskonałości gatunku ludzkiego. Jakiego kryterium? Kto i na jakiej podstawie może zdecydować, co w zastanym kodzie genetycznym zasługuje na wzmocnienie, a co powinno być usunięte? Czy ten, kto podejmuje się takich działań, nie uzurpuje sobie praw Boga stwarzającego świat – świat istot rozumnych! – według własnej woli? W ten sposób od oczywiście słusznego postulatu leczenia chorych przechodzi się do uznania (w oparciu o kryteria, których nie ma już jak usprawiedliwić) samej ludzkości za chorą, godną gruntownego leczenia. Respekt należny konkretnej osobie ludzkiej zostaje zastąpiony szczególnie pojętym dobrem ludzkości.

O skali zagrożeń związanych ze współczesnym rozwojem genetyki (na którego intensywność niemały wpływ mają znaczne dotacje rządowe w najbogatszych krajach świata) świadczy między innymi decyzja, jaką podjęło przed paru laty powołane przez National Academy of Science w USA grono ekspertów. Ustaliło ono mianowicie listę niebezpiecznych doświadczeń genetycznych i zachęciło wszystkich naukowców, by zrezygnowali z ich prowadzenia. Trudno powiedzieć, czy apel ten stanowić będzie wystarczającą zaporę dla katastrofalnych w skutkach nieodpowiedzialnych eksperymentów genetycznych, ale świadczy on niewątpliwie o powadze sytuacji we współczesnej genetyce.

Nie tylko w niej jednak. W całej medycynie zauważyć można spotęgowaną postępowaniem technicznym tendencję do uprzedmiotowienia pacjenta. Coraz to większe możliwości dokonywania operacji, przeszczepów, modyfikacji w funkcjonowaniu poszczególnych organów ludzkich, coraz większa rola aparatury leczniczej i skomplikowanego zespołu czynności leczniczych oddalają niejako pacjenta od lekarza, który ma przecież do czynienia z chorym człowiekiem, a nie z chorym organem ani tym bardziej z „jednostką chorobową”. Pacjentowi pozostawia się rolę posłusznego wykonawcy zaleceń lekarskich, w cięższych przypadkach jeszcze mniej: zostaje sprowadzony do roli biernego, często nieświadomego przedmiotu leczniczych zabiegów. Choroba przestaje być sprawą samego chorego, z którą musi się on zmagać, przełamując własną słabość i cierpienie – a staje się przede wszystkim sprawą lekarza. Również śmierć wymyka się świadomości umierającego. Odsuwa się od niego jej perspektywę, utrudnia zmierzenie się z tym najbardziej „egzystencjalnym” doświadczeniem i wydarzeniem w życiu człowieka. Tylko lekarz wie, jak realna jest jej groźba, tylko on też ma coraz większe możliwości przedłużania okresu agonii

pacjenta. Zrozumiałe przy tym, że lekarz bada skuteczność stosowanych przez siebie środków i zabiegów leczniczych, co nader łatwo przerodzić się może w eksperymentowanie na pacjencie przy okazji jego choroby.

A czy spory na temat ochrony życia od jego poczęcia do naturalnej śmierci (spory, w których „Ethos” nie od dziś uczestniczy) nie są jeszcze jednym – i to szczególnie ważnym – polem, na którym ściera się doświadczenie godności każdej ludzkiej osoby oraz płynące stąd przeświadczenie o transcendentnym jej przeznaczeniu, z tendencją do jej podporządkowywania interesom społecznym, bądź też do „zamykania” sensu jej istnienia w obrębie wartości i doznań utylitarnych? Przy całym respekcie dla dramatycznych, a niekiedy i traumatycznych przeżyć, w kontekście których podejmuje się problem aborcji i eutanazji: czy i w nich nie dochodzi do głosu niemal bezwiedne ubezwłasnowolnienie człowieka, „w imieniu” którego społeczeństwo podejmuje decyzje co do jego prawa do życia, korzystając z wiedzy lekarzy i innych specjalistów? To przecież tu mają źródło niepokoje związane z badaniami prenatalnymi, skądinąd przecież nader pożytecznymi.

Nie chcemy, oczywiście, podważać sensu i wartości postępu w medycynie, jaki dla dobra człowieka już się dokonał i oby dalej się dokonywał. Tym bardziej nie chodzi o pochopne zarzuty pod adresem lekarzy, których ogromna rzesza z wielką kompetencją i oddaniem leczy chorych, wspomagana przez innych, nie mniej licznych i ofiarnych przedstawicieli służby zdrowia. Chodzi raczej o uświadomienie sobie, jak bardzo temu ze wszech miar pożytecznemu procesowi postępu w naukach medycznych towarzyszy tendencja do zastąpienia personalistycznej perspektywy osobowych relacji i osobistych przeżyć – perspektywą „rzeczową”, odsuwającą osobę (zwłaszcza pacjenta) na dalszy plan, bez możliwości podjęcia przez nią wyborów decydujących o jej własnym losie. Postęp w genetyce i medycynie – jak zresztą w każdej dziedzinie – jest sam w sobie dobry, nie w nim tkwi źródło zła. To raczej my sami źle korzystamy ze swych talentów i osiągnięć. Ale postęp stanowi szczególne wyzwanie dla ludzkiego umysłu i serca: każe na nowo uświadomić sobie kryterium dobra i zła moralnego ludzkich czynów, by w jego świetle ocenić możliwości, jakie przed człowiekiem otwiera.

Ten, o którym dotąd była mowa, dotyczy bezpośrednio ciała ludzkiego, domaga się więc przede wszystkim przemyślenia sensu cielesności – i to przemyślenia „dorównanego” do coraz to bogatszej gamy możliwych działań. Ale wyzwaniem dla człowieka współczesnego jest także szeroko rozumiany postęp techniczny, ponieważ to jego nadużywanie doprowadziło do tak poważnego dziś i stale rosnącego zagrożenia ekologicznego. Alarmom z tym związanym towarzyszy nerwowe, świadczące o bezradności szukanie sposobów ograniczenia rozpędzonego procesu dewastacji środowiska naturalnego; procesu „wpijanego” niejako w cały system cywilizacji współczesnej. Poprzez pogoń za wygodą, poprzez przemysłową eksploatację środowiska (związaną przecież

z miejscem pracy i źródłem utrzymania dla wielu rodzin), umacnia się mentalność już nie konsumpcyjną, ale wręcz rabunkową. W reakcji na te tendencje niektórzy próbują z kolei pomniejszać człowieka: sprowadzić go do rzędu jednego z elementów całej, ewolucyjnie rozwijającej się natury. „Element” to, co prawda, dość ważny, skoro jest w stanie zniszczyć całe otaczające go środowisko, własną niszę ekologiczną i siebie wraz z nią. Tak oto znów powraca pytanie o istotę i rangę człowieczeństwa. Ma ono tu jednak wyraźnie praktyczne znaczenie: chodzi o znalezienie nowego, trafniejszego niż dotychczasowy, modelu życia człowieka na coraz to bardziej przez nas zagrożonej (i nam samym w końcu zagładą grożącej) ziemi.

*

Któż z nas potrafi na te pytania zadowalająco odpowiedzieć? Ale też: czy wolno nam ich nie stawiać? Czy wolno ignorować wspomniane „depersonalizujące ciśnienie”, któremu postęp naukowo-techniczny nie zawinił, ale je – wskutek słabości ludzkiej – tak bardzo spotęgował? Niniejszym zeszytem „Ethos” zaprasza Czytelników do wspólnego namysłu nad człowiekiem w kontekście wyzwań i zagrożeń, które poniekąd zrodziły potrzebę uprawiania bioetyki, a nawet uczyniły ją jedną z najmodniejszych dziś dyscyplin. Nie sposób poruszyć wszystkich problemów dotyczących „granicznych przypadków” związanych z początkiem, przebiegiem i kresem ludzkiego życia (a taki jest – z grubsza biorąc – przedmiot bioetyki). Na przeszkodzie staje nie tylko szczupłość miejsca, ale także szczególny charakter zagadnień bioetycznych. Wymagają one bowiem zarówno znajomości podstaw etyki, jak i szeregu dyscyplin szczegółowych – i to znajomości bardzo zaawansowanej, niemożliwej do osiągnięcia bez gruntownych studiów. Trudno oczekiwać takiego przygotowania od wszystkich odbiorców naszego pisma; także wśród bioetyków nie znajdzie się chyba takich, którzy byliby równie kompetentni we wszystkich wchodzących w jej zakres dziedzinach. Zrozumiałe więc, że i Redakcja „Ethosu” korzystała z pomocy szeregu specjalistów w przygotowaniu niniejszego numeru; wśród nich na szczególne wyróżnienie i wdzięczność zasługuje Dr med. Franciszek Zerbe. Choć więc w niektórych artykułach znaleźć można sporo technicznych terminów i specjalistycznych zagadnień (zupełnie ich uniknąć w kręgu problematyki bioetycznej po prostu nie sposób), to jednak intencją naszą było nie tyle wnikliwe roztrząsanie poszczególnych kwestii, ile raczej pomoc w skonstruowaniu swoistego kompasu pomocnego w wędrówce po terenie, który dla nie-biologa (nie-lekarza, nie-ekologa etc.) wydaje się obcy, a który przecież jest nade wszystko naszym, ludzkim światem i w którym my wszyscy musimy umieć się rozsądnie poruszać. To zaś znaczy między innymi: musimy odróżnić, co i dlaczego wymaga nowego przemyślenia w kontekście wyzwań, jakie niesie współczesna wiedza i wynikające stąd nowe moż-

liwości działania, jakie zaś prawdy pozostają w mocy niezależnie od już dokonanych i jeszcze czekających nas etapów postępu naukowo-technicznego. Niech więc Czytelnik potraktuje poniższe teksty jako zaproszenie do współmyślenia na tematy, o których ważności i pilnej aktualności nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

A.Sz.